



© CC0 Public Domain

## Już nie ma się czego bać

*Trzymam jej włosy w dłoni.  
Pachną. Ostatnie mycie głowy,  
ostatni warkocz warkoczy.  
Nikt nie podejrzewał,  
że to będzie ostatni raz.*  
Wspomnienie  
Mieszka Tyszkiewicza 7



Foto: Archiwum NGR

## Emigrację przestano traktować poważnie

Z Ludomirem Garczyńskim Gąssowskim rozmawia Andrzej Szmilichowski 2



## I MÅNKARBO AB

**Sprzedaż wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny.**

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.  
Produkcja wędlin i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji.  
Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län.  
Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

[www.mankarbocharkuteri.se](http://www.mankarbocharkuteri.se)  
[info@mankarbocharkuteri.se](mailto:info@mankarbocharkuteri.se)



## POLSKI DENTYSTA

pogotowie bólowe  
konsultacje, chirurgia, protetyka,  
diagnostyka,  
higiena, usuwanie kamienia,  
wybielanie - stomatologia  
zachowawcza z endodoncją



**Eurotand Klinik**

Nynäsvägen 319  
122 34 ENSKEDE

Tel: 08 284 482

Mobil: 0720 22 55 80  
[info@eurotandklinik.se](mailto:info@eurotandklinik.se)  
[www.eurotandklinik.se](http://www.eurotandklinik.se)

Pomoc w nagłych wypadkach

**ama dental**  
NOWOCZESNE CENTRUM STOMATOLOGII  
AMA DENTAL to profesjonalne, nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz milej i przyjaznej atmosfery.

08-40 908800  
Skarabacken 11, 121 48 Johanneshov  
[info@ama-dental.se](mailto:info@ama-dental.se) | [www.ama-dental.se](http://www.ama-dental.se)  
ZAPRASZAMY!  
Klarna

## Starość nie radość

Artykuł  
Marka  
Lewandowskiego 7



## :DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

[info@drdental.se](mailto:info@drdental.se)

[www.drdental.se](http://www.drdental.se)

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



**HASSEL DENTAL**  
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & GÄMTANKE

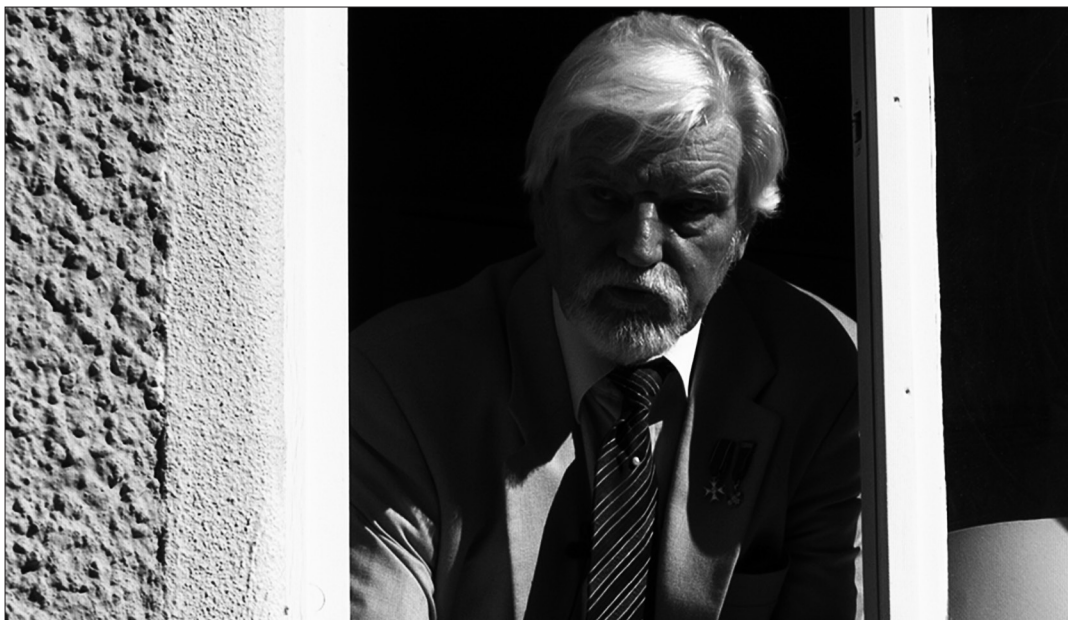
lekarz dentysta  
**Małgorzata Kajda**

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL.DENTAL.SE  
+46 72 175 84 55

Värbergsvägen 173  
127 41 Skärholmen



# Emigrację przestano traktować poważnie

Z RED. LUDOMIREM GARCZYŃSKIM GĄSSOWSKIM  
ROZMAWIA ANDRZEJ SZMILICHOWSKI

**ASZ:** — Żyjemy w świecie ścigających się nawzajem dramatycznych wydarzeń. Za nami tragiczny nowojorski 11 września, na Bliskim Wschodzie nawiązała się konfrontacja izraelsko-palestyńska. Jakie pierwsze wydarzenie polityczne utkwiło w Twojej pamięci.

**LGG:** — Wydarzenia roku 1968, ale bardziej w Czechach niż w Polsce.

— To znaczy „praska wiosna” Dubczeka?

— Tak. W roku 1956 byłem jeszcze za młody, uczęszczałem wtedy do liceum 00 Pijarów. W rok 1968 się zaangażowałem, szczególnie podobała mi się liberalizacja w prasie czechosłowackiej. Zaczęłem czytać czeskie gazety, słuchać radia...

— Mieszkałeś wtedy w Czeskim Cieszynie?

— Nie, mieszkalem w Krakowie. Ale był to okres, kiedy mój ojciec miał dyrekcję teatrów w Bielsku i Cieszynie. Po drugiej stronie Olzy dyrektorem Tesinskeho Divadla był pan Josef Zajic, który postanowił dla Polaków z Zaolzia utworzyć „Polską Scenę”. Nawiązała się pomiędzy nimi współpraca i przyjaźń, teatry wizytowały się wzajemnie, i tak poznałem Zaolzie, bo często jeździłem tam z rodzicami. Ba, nawet występowałem, grałem kiedyś Chaimka w Niemcach Kruczkowskiego.

— Gąssowski aktorem, to niespodzianka!

— W czasach studenckich byłem też w zespole kabaretu „Salamandra” w krakowskich Jaszczurach.

— Mówiąc o Czeskim Cieszynie miałem na myśli Twój debiut dziennikarski.

— Rzeczywiście debiutowałem w Czechach, ale w Ostrawie, w piśmie „Głos Ludu”. Mimo, że było to już po inwazji, nie działała tam aż do sierpnia 1969 roku cenzura, i gdy w lutym 1969 zmarł Kazimierz Wierzyński — w PRL-u był na niego „zapis” za Czarny Polonez, posłałem do GL informację o Wierzyńskim oraz parę wierszy, i oni to zamieścili. Potem pisałem u nich o Gombrowiczu i Hłasce (po tragicznej śmierci tego ostatniego), stąd Michał Moszkowicz uznał, że ja pisuję nekrologi! Zresztą z artykułem o Hłasce była zabawna historia, jak ten artykuł wrócił do Polski.

— Co masz na myśli mówiąc — wrócił do Polski?

— Wydawany w Ostrawie „Głos Ludu” był dostępny we wszystkich „empikach” w Polsce, a na dodatek leżał na ladzie obok wydawanego w Detroit polonijno-komunistycznego pisma „Głos Ludowy”. I tak się złożyło, że jednocześnie w obu pismach ukazały się artykuły o Hłasce, z tym że w „Głosie Ludowym” był anonimowy napad na pisarza, że zmarł talent wyjeżdżający na zachód, a w „Głosie Ludu” mój,

uznany potem przez Związek Literatów Polskich za jedyny „przyzwoity tekst o Hłasce”, który można było przeczytać w PRL-u. Rzecz w tym, że „zapis” na Hłaskę był totalny, ZLP nie mógł w ogóle zamieścić nekrologu pisarza, a matce Hłaski cenzura wykreśliła z nekrologu zamieszczonego w „Życiu Warszawy” słowa „pisarz polski”, pewnie bardziej chodziło o drugie słowo. Po śmierci Hłaski w prasie krajowej ukazały się tylko dwa artykuły: Hamiltona (Słojewskiego) w „Kulturze” i Jerzego Wilmańskiego w „Odgłosach”, oba wyjątkowo podłe. Na tym tle mój artykuł, który też był dostępny w „wycinkach” w ZLP (jak mówił mi Stefan Kisielewski) — zrobił furorę.

— Mirku, pochodzisz ze szlacheckiego gniazda. Twój ojciec był znanym w Polsce dyrektorem teatrów. Jak biegło życie syna dyrektora teatru — musiało być nieco cygańskie?

— I tak i nie. Ojciec zaczął zajmować się poważnie teatrami „z braku innego zajęcia”, dopiero po wojnie, choć z teatrem związany był „od zawsze” — ukończył Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, był na jednym roku z Niną Andrycz. I tak się złożyło, że znajomy ojca z przed wojny, były wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski — był przedstawicielem rządu RP na wybrzeże gdańskie — namówił ojca na utworzenie w 1945 roku pierwszego teatru na Wybrzeżu. Był to Teatr Dramatyczny województwa gdańskiego z siedzibą w Sopocie.

— Był tam w tych czasach Instytut Galla kształcący aktorów.

— Tak, ale później. Ojciec objął również w Gdyni Teatr Marynarki Wojennej. Po dwóch latach, z prawie całym zespołem, przenieśliśmy się do Gorzowa Wielkopolskiego, potem do Bydgoszczy i Bielska. Odbiło się to na mojej edukacji, pierwszą klasę zaliczyłem w Sopocie u hrabiny Pruszyńskiej, która prowadziła komplety dla dzieci „lepiej urodzonych”, by się nie skomunizowały w szkole państwowej. Drugą klasę już normalnie zaliczyłem w Gorzowie, trzecią w Bydgoszczy, a czwartą w Białej. Od piątej klasy moja edukacja była związana z Krakowem. Ojciec myślał, że dostanie dyrekcję w Krakowie a dostał w Poznaniu, ale rodzina mimo wszystko przeniosła się do Krakowa, i z tym miastem było związane dalsze moje życie, tam studiowałem, tam pracowałem.

— Czy dotknęła cię kiedykolwiek wiara w leninizm, stalinizm, słowem w komunizm?

— Nie! I może to był mój błąd. Ja byłem wcześniej zahartowany, większość rodziny była w Armii Krajowej, wuj był szefem sztabu generała Maczka i po powrocie do kraju został skazany na śmierć. Ale był jeszcze jeden aspekt. W Bydgoszczy mieliśmy

bardzo duże mieszkanie i w jednym z pokoi mieszkali „maszyniści” z teatru. Oni ciągle słuchali „Głosu Ameryki” i bardzo mi się te audycje podobały, szczególnie gdy opowiadano dowcipy o Stalinie. Potem zacząłem sam słuchać wszystkich możliwych zachodnich audycji w języku polskim, a było tego sporo. Moja zażyłość ze Stefanem Kisielewskim zaczęła się od tego, że wylałem jakiś atak na niego w radiu Madryt i zawiadomiłem go, kiedy będzie powtórka. Ale naturalnie wszystko przebiegało „Wolna Europa”, jej słuchałem najbardziej.

— Co być może ułatwiło ci, mówiąc daleko idącym skrótem, podjęcie decyzji wyjazdu z Polski. Powiedz trochę o swoich początkach w Szwecji.

— Był rok 1971, kiedy uznałem — słusznie czy niesłusznie — że w kraju nic się zrobić nie da. Myślałem, że tylko można oddziaływać z zewnątrz. Załatwiłem sobie zaproszenie do Szwecji, bo akurat taka nadarzyła się okazja, ale absolutnie nie wybierałem Szwecji na kraj stałego pobytu. Myślałem naiwnie, że będę zmywał gdzieś w knajpie naczyń, a w wolnych chwilach pisał artykuły dla Giedroycia. Nawet zabrałem z sobą polską maszynę do pisania. Trzeciego dnia po przybyciu do Sztokholmu znalazłem w książce telefonicznej adres biura „Wolnej Europy”, zatelefonowałem i powiedziałem: „Z polską redakcją proszę”. Szwedzka sekretarka zrozumiała słowo „polską” i połączyła mnie z panem Michałem Lisińskim, szefem sekcji polskiej. Ten zaprosił mnie do siebie, zatelefonował do Norberta Żaby, i tak w ciągu jednego dnia zacząłem współpracę z RWE i paryską „Kulturą”. W tej ostatniej, w latach 1972-74, zamieściłem parę większych tekstów. Po moim powrocie z Londynu, gdy zacząłem redagować „Jedność”, moja współpraca z „Kulturą” rozluźniła się.

— Czy na Twojej drodze stanęły kiedyś służby specjalne PRL-u?

— Tak, dwukrotnie. Po raz pierwszy, gdy byłem — zresztą przypadkowo, przewodniczącym założonego przez szwedzkich studentów z Folkpartiet i Moderaty „polskiego komitetu” do zwalczania wizyty Gierka w Szwecji. Doszło wtedy do najścia mojego mieszkania w akademiku. Intruzów wypłoszyły koleżanki. A propos, ciekawe rzeczy opowiadał mi później Jacek Kubicki, dziś to już nie tajemnica. Otóż Jacek będąc profesjonalnym tłumaczem, tłumaczył również różne pisma dla ambasady PRL, i kiedyś zapytano go, czy zna tego Garczyńskiego, który stoi na czele komitetu, i czy to jest Żyd. Jacek zaprzeczył i powiedział im: Znam go dobrze i wiem, że to Polak, wiem nawet, że kardynał Wojtyła dawał mu ślub na Wawelu. Jak to, Polak przeciw Polsce? — zdziwili się w ambasadzie. W drugim wypadku, już po moim powrocie z Londynu, spotkałem się nawet z próbą werbunku. Przyszedł do mnie do akademika jakiś facet i twierdził, że ma dla mnie prezenty od mojego ojca. Zdziwiło mnie to trochę, miałem z ojcem stały kontakt telefoniczny i jeśli kogoś do mnie przysyłał, to mnie o tym uprzedzał. Gdy facet pokazał „prezenty od tatusia” nie miałem już żadnych wątpliwości, były to bowiem dwie butelki wódki, w tym Żubrówka, której nie cierpię, o czym ojciec doskonale wiedział. Zresztą maskarada nie trwała długo, facet przedstawił się, że jest oficerem służb specjalnych i musi ze mną porozmawiać — dla mojego dobra. Wyznaczył spotkanie w restauracji, gdzie za zgodą mojego ówczesnego szefa Michała Lisińskiego, spotkałem się z nim. Namawiał mnie do współpracy i umawiał następne spotkanie w Helsinkach lub Berlinie Zachodnim. Naturalnie odmówiłem, napisałem raport do RWE i sprawa na tym się skończyła. Z tym, że w czasie rozmowy facet — rozpoznany potem w Sztokholmie jako major Mossakowski - dziwił się, dlaczego wyjechałem, bo przecież nie miałem żadnego powodu. Powiedziałem mu wtedy, że jednym z powodów było, że kiedy chciałem coś wydrukować, musiałem to robić w Czechach, bo w Polsce nie mogłem. Po dwóch dniach facet zatelefonował do mnie i pytał zadowolony z siebie: No, jak tam panie Garczyński? Dowcip polegał na tym, że pisząc na Zaolziu podpisywałem się tylko Garczyński, ale już za Gierka, gdy cenzura rozluźniła się, drukowałem w krakowskim „Głosie Młodzieży” i w „Życiu Literackim” jako Garczyński-Gąssowski. W Szwecji też używałem obu członów. Ubawiła mnie sprawność wywiadu PRL-u, który ustalił że Ludomir Garczyński i Gąssowski to to samo. Po paru tygodniach wydało się, po co była ta cała akcja. Major Mossakowski zbierał informacje dla telewizyjnego programu o RWE. Do Polski wrócił wtedy Andrzej Smoliński, zatrudniony w Wolnej Europie, w sekcji prognoz ekonomicznych PRL-u, który miał jednak małe rozeznanie w ogólnym działaniu rozgłośni. Niemniej Smoliński pokazał w „okienku” zdjęcie Lisińskiego i moje, i wskazując na Lisińskiego komentował tak: Obecnie współpracuje z Gąssowskim, to jest człowiekiem, który przybył do radiostacji w latach po 68 roku. Aluzja do 68 roku mówiła sama za siebie.

— Jesteś szefem Archiwum Kongresu Polaków w Szwecji (uwaga: pisane w 2004 roku – red.), które przechowuje wielkie ilości dokumentów dotyczących emigracji.

— Dokładniej mówiąc, jestem kierownikiem Archiwum Emigracji Polskiej w Szwecji. Działa ono w ramach Kongresu Polaków, którego jestem sekretarzem. Dokumentów rzeczywiście jest dużo. Nawiązaliśmy ostatnio współpracę z Archiwum Emigracji Polskiej przy Uniwersytecie im. Kopernika w Toruniu. Ta placówka naukowa wcześniej, czy później skupi wszystkie emigracyjne archiwalia lub ich kopie. My na razie przekazaliśmy niektóre duplikaty. Nasze archiwum powstało ze zbiorów Polskiego Związku byłych Więźniów Politycznych w Szwecji, pracowałem tam przez wiele lat. PZbWP był też wydawcą „Jedności”, którą redagowałem. Związek był organizacją niepodległościową, i z jego szeregów rekrutowała się większość działaczy niepodległościowych w Szwecji.

— Skoro o tym mowa, jakie są Twoje poglądy polityczne?

— Teraz, czy kiedyś?

— Teraz.

— Na pewno jestem gdzieś w centrum. Kiedyś byłem bardzo prawicowy, ale łatwiej było mi porozumieć się z ludźmi z lewicy niż z mojej opcji. Tak się złożyło, że w Sztokholmie spotkałem mądrych i miłych ludzi lewicy, takich jak Lucjan Szulkin, Łukasz Winiarski, czy Michał Lisiński, a tych z prawicy... wolę nie wymieniać. Choć naturalnie spotykałem na emigracji ludzi wybitnych i bardzo mi imponujących po obu stronach, inna rzecz, że wszyscy oni byli na swój sposób liberałami. Los dał mi poznać bliżej wybitne postacie: profesorów Wiktora Sukiennickiego i Stanisława Swianiewicza, redaktora Jerzego Giedroycia, dyrektora Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Tadeusza Nowakowskiego-Olsztyńskiego, państwa Ciołkoszów, braci Zbyszewskich, poetę i głębokiej wiedzy publicystę Józefa Łobodowskiego.

— Wiek robi z nas liberałów.

— Na pewno tak. Byłem, i sądzę że jestem nadal konserwatywnym liberałem. Albo — jak określał siebie świętej pamięci redaktor Norbert Żaba — liberalnym konserwatystą.

— Czy określiłbyś swój konserwyzm mianem laickiego?

— Nie bardzo rozumiem pytanie. Jestem bliski tego, co reprezentują sobą takie wydawnictwa jak „Tygodnik Powszechny”, „Więź”, „Znak”, „Res Publica”. Na przykład bardzo dobrze mi się rozmawiało z księdzem Adamem Bonieckim, gdy gościł w Sztokholmie.

— Działales również jako wydawca, wydawałeś pisma „Jedność” i „Arka”, publikowałeś książki.

— Rzeczywiście, założyłem pierwsze wydawnictwo polskie w Szwecji. Wydałem dziesięć książek i kilkanaście broszur. O ile się nie mylę, wśród tych książek były Twoje dwie?

— Jedna, tomik wierszy. Jak długo trwała Twoja działalność wydawnicza?

— Piętnaście lat. Ostatnią pozycję wydałem w 1989 roku. Był to numer „Arki” witający pierwszy

od czasów wojny niekomunistyczny rząd polski. Nota bene w tym numerze były też Twoje trzy wiersze.

— Bywasz często w Polsce na różnego rodzaju imprezach kulturalnych, spotykasz działaczy z różnych krajów. Jaką ma rolę do spełnienia emigracja dziś, gdy istnieje wolne państwo polskie?

— Wiesz Andrzeju, myśmy tę emigrację w jakimś sensie zakończyli na Zjeździe w Krakowie. Był wtedy tryumfalny przemarsz ulicami, ludzie stali na chodnikach i nas oklaskiwali, czuliśmy się jak zwycięzcy. Miałem przyjemność iść w doborowym towarzystwie, w jednym rzędzie z profesorem Józefem Garlińskim i Tadeuszem Nowakowskim seniorem, stryjem „naszego” Tadeusza Nowakowskiego. Bywałem też na spędach dziennikarzy polonijnych, ale mi się to znudziło. Organizatorzy traktowali nas niepoważnie, próbowali instruować, jak mamy pisać o przemianach w Polsce.

— Odrodzenie Rzeczypospolitej spowodowało między innymi dostrzeżenie emigracji i jej roli w podtrzymywaniu pamięci narodowej niepodległej Polski. Należysz do tych, którzy działali bardzo aktywnie, czy to zostało zauważone i docenione?

— Byłem drugą osobą z kręgu RWE która przybyła do Kraju. Pierwszym był Wojciech Wasiutyński, a trzecim dyrektor Jan Nowak-Jeziorański, który powiedział w 1989 roku, w londyńskim „Dzienniku Polskim”: Jak wróg się cofa, należy wyjść z okopów jego terytorium, oraz: Nie strzela się do żołnierzy przechodzących na naszą stronę. Wtedy bardzo nas doceniano. Była też ważna sprawa przekazania Krajowi — co miało rangę symbolu — insygniów państwowych przez londyńskiego prezydenta RP Kaczorowskiemu Lechowi Wałęsie. Tu też dużą rolę w przełamaniu wahań „Londynu” odegrał dyrektor Nowak-Jeziorański. Gdy to wszystko nastąpiło, przestano emigrację traktować poważnie.

— Odznaczono cię jednak. Jak cię odznaczano?

— Głupio! Powiem ci, że do odnaczeń to ja miałem pecha. Były dwa rozdawnictwa książek do Kraju, jedno wielkie zza oceanu z puli Adama Rudzkiego, i mniejsze z Londynu z puli Andrzeja Stypułkowskiego. W Sztokholmie przedstawicielem pierwszego był Norbert Żaba, a drugiego — po Michale Lisińskim, ja. Nasi amerykańscy przyjaciele, którzy finansowali tę całą działalność, uznali ją w początkach stanu wojennego za bardzo ważną, i zwrócili się do Rządu RP na uchodźstwie o odznaczenia dla kolporterów. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pomylili rządów. Były wtedy w Londynie dwa rządy, w tym jeden zupełnie niepoważny, powołany przez też niepoważnego prezydenta Sokolnickiego. W listopadzie 1983 roku pan Żaba i ja dostaliśmy z Londynu przesyłki, w których były dyplomy i legitymacje upoważniające do noszenia Złotego Krzyża Zasługi. Pan Norbert zdziwił się, ponieważ ZKZ z Londynu miał już dawno. Gdy zorientował się, że dostał Krzyż od Sokolnickiego, odesłał przesyłkę z obraźliwym listem. Ja tego nie zrobiłem, i po pięciu latach ten sam rząd przysłał mi dyplom i legitymację Krzyża Kawalerskiego Polonia Restituta. Jestem w dobrym towarzystwie, prezydent Sokolnicki przyznał Wielką Wstęgę PR prezydentowi Wałęsie, a Komandorię i stopień admirałski prałatowi Jankowskiemu, który odznaczenie to nosił, a nawet uszył sobie mundur admirałski przedwojennego kroju. Gdy Wałęsa zorientował się, skąd dostał odznaczenie, próbował namówić „właściwy” rząd w Londynie do przeweksławania Wstęgi, ale to nie wyszło.

— Rzeczpospolita też cię odznaczyła.

— Tak, ale gierkowskim orderem. Swego czasu, by nie szafować nadto Polonią Restituta, Gierek wymyślił pięcioramienny Order Zasługi PRL-u. Po przemianach zlikwidowano Order Budowniczy PL i Order oraz Sztandar Pracy, a ten niewydarzony pięcioramienny, na moje nieszczeście, przemianowano na Order Zasługi RP. Za pracę niepodległościową nie powinno się dawać odnaczań grzecznościowych — albo prawdziwe, albo wcale! Jak więc widzisz, moje odnaczaenia są trochę śmieszne.

— Ostatnie pytanie — gdybyś miał tabelę punkcyjną od 1 do 10, jakbyś ocenił swoje życie?

— Hmm... Robiłem w zasadzie w życiu to, co chciałem, naturalnie w miarę możliwości — siedem. Brak mi trzech milionów dolarów, no miliona, abym zrobił to, co bym naprawdę chciał.

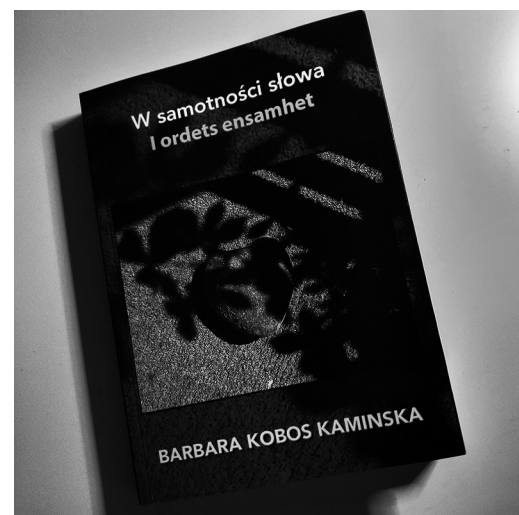
— Bagatela!

— Wtedy mógłbym napisać i wydać to, co uważam za ważne. Teraz mógłbym najwyżej w małym nakładzie, ale to nie ma sensu. Dlatego potrzebuję milionów.

Rozmawiał: Andrzej Szmilichowski

Z książki Andrzeja Szmilichowskiego „Zapiski z przyjacielem w tle. Kontynuacja” Warszawa 2005.

## NOWE KSIĄŻKI



## Samotność poezji

Wszystko przemija. I pewnie uległo by zapomnieniu, gdyby nie ludzka pamięć. Albo literacki bądź poetycki zapis. Antologia wierszy „W samotności słowa” to dobry przykład.

Barbara Kobos Kamińska (ur. 1951) mieszka w Szwecji od 1975 roku. Debiutowała w 2003 roku tomikiem wierszy „Kropki życia / Livets droppar”, od tego czasu wydała już 10 książek. W większości w polsko-szwedzkiej wersji. Pisze wiersze od wczesnej młodości, a „Samotność słowa / I ordets ensamhet” to do tej pory najszersza antologia jej twórczości. Znajdziemy tam wiersze pisane w latach 1965 do 2022 roku.

W tej ładnie wydanej antologii dominuje tematyka wspomnieniowa: delikatna i zmysłowa. Jak napisał kiedyś Allen Ginsberg poezja to jedyna rzecz, która może uratować świat - przez odzyskanie świadomości o świecie. *Ktoś już tutaj był, / ktoś zostawił cień / ktoś odszedł / ktoś mnie wyprzedził / Słyszę łzy, wołanie w stronę nieba - / tu leży już niejeden kamień.* (Z wiersza „Pamięci cieni”). W wierszach Kobos Kamińskiej nie ma jednoznacznych odpowiedzi na pytania o stan ducha i funkcjonowanie świata. Są to raczej przemyslenia autorki szukającej sensu życia, są to też pytania i spostrzeżenia wynikające z własnych doświadczeń życiowych. W wierszu „Morze mojego ja” czytamy:

*głębia jest impulsem mojego zachwytu,  
życie się w niej zapodziewa,  
wsluchuję się jak  
wprawia w poczucie zależności.*

*Duchowy azyl morza  
jest przystanią mojego ja  
zapraszającą do niczego,  
ucieczką odsuwającą rzeczywistość*

Wiele lat temu spytałem autorkę, czy pisanie jest dla niej terapią? Odpowiedziała wówczas: *Terapia na pewno jest w każdym pisaniu. Bo gdy ktoś „myśli za dużo”, chce te myśli w coś włożyć. Więc zaczyna się pisanie. Ale wydaje mi się, że jest w tym także satysfakcja, poczucie spełnienia i zadowolenia, że ja mogę coś z siebie dać, a ktoś innym to przeczyta, może pocieszy ewentualnie wzruszy.* Była to skromna odpowiedź osoby, która obserwowany świat wokół niej i własne przeżycia przeobrażała w poetyckie zapisy. Bycie poetą to bowiem umiejętność otwierania się na świat zewnętrzny, to ponadprzeciętna wrażliwość, to afirmacja życia i ubieranie w słowa tego, co niezauważalne, nieodkryte, tajemnicze.... Autorka pisze o tym w wierszu „I ja wrócę”:

*Daleko stąd coś przemija,  
ktoś nieśmiało śpiewa,  
ktoś powraca nad rzekę.*

*I ja wrócę z garścią  
Ważnych pytań.*





## Polacy ze Szwecji na MTB Media World Cup Breda 2024

Reprezentanci mediów polonijnych z całego świata, m.in. z USA, RPA, Kazachstanu, Ukrainy, Białorusi, Włoch, Francji, Luksemburga, Niemiec, Hiszpanii, Belgii oraz krajów skandynawskich: Norwegii i Szwecji uczestniczyło w dziewiątej edycji imprezy rowerowej MTB Media World Cup Breda 2024. Tegoroczna edycja zorganizowana była ku czci i pamięci polskich żołnierzy z I Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka, którzy 80 lat temu 29 października 1994 r. wyzwolili Bredę spod hitlerowskiej okupacji.

Zwycięzcami i zdobywcami pucharów i złotych medali MTB Media World Cup 2024 zostali **Patrycja Furca** w kategorii kobiet oraz **Sebastian Góral** w kategorii mężczyzn. Specjalną nagrodę za „ogromnego ducha walki” otrzymał **Witold Trzcziński** z Polska Press.

Jak powiedział organizator wydarzenia i prezes Fundacji World Cup Mariusz Herman to już dziewiąta edycja zawodów, które promują Polskę poprzez aktywność i sport. Dotychczasowe odbywały się w naszym kraju: ta jest pierwszą poza granicami Polski.

Do Bredy zjechali dziennikarze i influencerzy – przedstawiciele polskich mediów działających na rzecz Polonii w krajach w których zamieszkują. Wszyscy wystartowali na wymagającej i trudnej technicznie trasie, która wiodła po lesie w okolicach Bredy. W zawodach ścigali się kobiety i mężczyźni w różnych kategoriach wiekowych.

Dla przedstawiciela szwedzkiej Polonii Tomasz Światały, który przyjechał do Bredy ze Sztokholmu, obok rywalizacji sportowej i integracji z Polonią bardzo ważny jest osobisty wątek patriotyczny wydarzenia. Jego wuj walczył u boku gen. Stanisława Maczka i wspólnie z nim walczył o wyzwolenie Bredy spod niemieckiej okupacji.

W trakcie pobytu na cmentarzu polskich żołnierzy w Bredzie odbyły się uroczystości patriotyczne w których udział wzięli również polscy i polonijni dziennikarze odziani w pomarańczowe kurtki, z emblematami i logotypami specjalnie przygotowanymi na to wydarzenie. W uroczystościach nie zabrakło jednego z ostatnich żyjących weteranów 1. Polskiej Dywizji Pancerniej kpt. Eugeniusza Niedzielskiego, ps. „Nead”, a także wnuczki generała Maczka – Karolina Maczek-Skillen. W uroczystościach wzięli udział również Minister Spraw Zagranicznych RP Radosław Sikorski oraz polska ambasador w Królestwie Niderlandów.

Po ceremonii, na cmentarzu, ulicami miasta przejechała kolumna pojazdów wojskowych, a przed tablicą poświęconą żołnierzom gen. Maczka złożone zostały kwiaty. Paradę zakończyło symboliczne bicie w dzwony na cześć polskich wyzwolicieli.

### Wyzwolenie Bredy

Breda to miasto w Brabancji Północnej, do dziś określane jako najbardziej polska miejscowość w Holandii. Podczas II wojny światowej była ważnym



węzłem komunikacyjnym i właśnie dlatego Niemcy, którzy okupowali Holandię od maja 1940 r. utworzyli w niej silny bastion obrony przed atakiem wojsk alianckich. Przez Bredę wiodła najkrótsza droga do opanowania ujścia rzeki Mozy, co było jednym z zadań polskich dywizji pancernych.

Żołnierze gen. Maczka, którzy musieli związać walką aż trzy niemieckie dywizje piechoty, 29 października 1944 r. po zaciętych walkach zdobyli miasto. Dzięki doskonałemu manewrowi generała, który zrezygnował z artyleryjskiego przygotowania szturmowego, udało się uniknąć krwawych walk na ulicach, niepotrzebnych strat w ludności cywilnej i, co także ważne, zniszczeń zabytkowej zabudowy miasta. Wkraczających Polaków owacyjnie witały tłumy Holendrów, a wszędzie rozwieszane były biało-czerwone flagi.



### Wyniki MTB MEDIA WORLD CUP BREDA 2024

#### Open kobiety

1. Patrycja Furca czas: 01:21:03
2. Varvara Horobets czas: 01:28:08
3. Anna Gawrys czas: 01:32:43

#### Open mężczyźni

1. Sebastian Góral czas: 00:56:03
2. Paweł Bocheński czas: 00:56:17
3. Erwin De Clercq czas: 00:57:03

Tekst + zdjęcia: **Tomasz Światała**

## Samotność poezji

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 3

Joanna Mueller w debacie „Być poetą dzisiaj” tak pisała o poezji:

*Odwieczny dylemat – się jest czy się bywa? Poeta jest się niezwykle rzadko. Przez te nieliczne i krótkie momenty obcowania ze swoją myślą, przecuciem, przesłyszeniem, przeculeniem, przewrażliwieniem. Przez magiczne, świetliste lub mroczne chwile, gdy się te wszystkie podprogowe odczucia przekłada na słowa. I jeszcze kiedy przechodzi się przez udrękę selekcji metafor, figur i obrazów, kiedy trzeba zrezygnować z niektórych wersji wiersza po to, by mogła pojawić się ta jedna, jedyna. Poeta jest się absolutnie samotnie. Poza wszystkim. Krótko, bo tylko do momentu zwieńczenia wiersza.*



To dobrze opisuje twórczość Kobos Kamińskiej. Jak sama mówi, jej inspiracją może być dom, ulica, mogą być rozmowy. W Szwecji inspiruje ją przyroda (tu pełne zamyślenia wiersze o Lund), ale też i ludzie, których spotyka. Inspiracją jest też codzienne życie.

*Czym byłoby życie bez uczuć,  
bez namysłu,  
wiązane bez początku, bez zdania racji,  
bez końca w mgłę przodków?  
W sercu obcego kraju,  
w nieoczekiwanym azylu.  
(Z wiersza „Zapytam kogoś”)*

Czy życie na emigracji wpływa na emocjonalną stronę twórczości? Zapewne tak. Na emigracji człowiek przeżywa wszystko inaczej, jest bardziej wrażliwy na wiele rzeczy. I tak jest też w twórczości autorki Antologii. „W niepewności wystarczy troska” – pisze w jednym z wierszy. „Podążam inną drogą. / Skromna w słowach / nieśmiało ukrywam / samotność.”

Te wiersze z tomiku “W samotności słowa”, pełne poetyckiego namysłu, warto odkryć.

**Tadeusz Nowakowski**

Barbara Kobos Kamińska: W samotności słowa. I ordets ensamhet. Wydawnictwo Heterogenesis, Lund 2024. s.310

Polskie Towarzystwo Teatralne w Szwecji zaprasza na świąteczne przedstawienie

## JASEŁKA 2024

niedziela 1 grudnia godz. 16.00

Teatr Dieselverkstad  
Marcusplatsen 17 w Sickla



Kup bilet 150 kr  
Swishem 123 141 92 17  
Zeskanuj kod telefonem  
Informacja 070-761 46 36





## ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKI AB

SPRAWY rodzinne  
gospodarcze - karne - pracy  
budowlane - dotyczące najmu

Advokat  
Anita Bigosinska  
Advokat  
Douglas Bigosinski  
Senior advisor - advokat  
Andreas Bigposinski  
Aplikant  
Wiktoria Moczek  
Aplikant  
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40  
info@advokatbigosinski.com  
VALLHALLAVÄGEN 52  
114 27 STOCKHOLM



## KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**  
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Odszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.  
Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com  
www.juristfirmancivia.com



## KANCELARIA ADWOKACKA

adwokat **Jerzy Misiowiec**

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,  
spadkowe, odszkodowania,  
zakładanie i obsługa prawna firm,  
prawo pracy.  
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia  
z kosztów sądowych  
(rättshjälp, rättskydd).

**ADVOKATFIRMAN  
JERZY MISIOWIEC AB**  
Krummakaregatan 33 A, 1/2 tr  
118 51 STOCKHOLM  
Tel: 08-679 65 31  
Fax: 08-458 11 27

**PRACA DLA BLACHARZA**  
warsztat samochodowy w centrum  
Sztokholmu

- szwedzka umowa
- stawka 220 SEK/godz. brutto
- darmowe dojazdy do pracy
- praca długoterminowa
- bezpłatne szkolenie, jednoosobowe
- możliwość pracy ponad 8 godz./dzienne

601 885 483, 506 377 392  
szwecja@recruehr.pl

**RECREW HR**  
Bransza ogólnobudowlana | Praca w  
Szwecji | Administracja | Koordynacja

**HANDYMAN  
KRONBERG  
& SKÅNE**

NASZE USŁUGI:  
• Remont domu/mieszkania  
• Malowanie/szpachlowanie  
• Składanie mebli  
• Tapetowanie  
• Płytkowanie  
• Podłogi

Więcej informacji:  
073-309 74 21  
matti.groenaki@ipmail.com



**Jurek Hirschberg**  
tłumacz przysięgły  
z języka szwedzkiego na polski  
z języka polskiego i angielskiego  
na szwedzki

070-626 38 34  
jurek.hirschberg@hirschberg.se  
www.hirschberg.se  
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd

# MBL

## Redovisning & Konsulting

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

**BOŻENA ZIEMBA**  
Hästholmsvägen 28, 131 30 NACKA  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
Email: bozena@mbloedovisning.se



# ATLANTIS KÖRSKOLA

**Nauka jazdy w polskiej szkole w Sztokholmie!**  
**Zamów lekcję testową:**

atlantisskola@gmail.com  
telefon/sms 073 9808659  
Zajrzyj na: [www.atlantisskola.com](http://www.atlantisskola.com)  
Zapraszam: **Jerzy Walentowicz**

## PRZEWOZY PASAŻERSKIE PACZKI I PRZESYŁKI

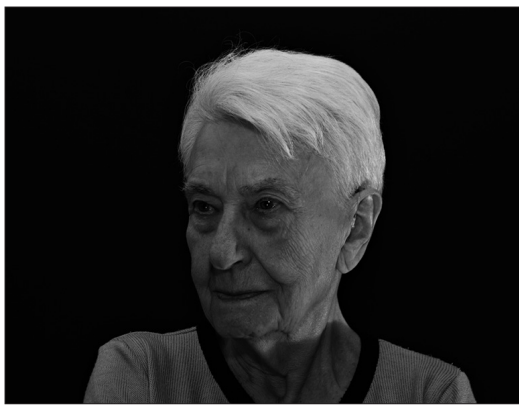
doreczenie w **24h**  
ceny już od **20zł**

**GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!**

SZWECJA

POLSKA





# Starość nie radość

Zgadzam się, że nie radość, ale nie można dać się starości znokautować i rzucić na kolana. Przecież co nas nie zabije, to nas wzmocni. I tak trzeba trzymać.

Na samą myśl, że się starzejemy, już dreszcze przechodzą po plecach i u wielu osób może wzbudzać niepokój i frustrację. To jedno z niekorzystnych zjawisk, które wpływa na naszą sprawność fizyczną, ale również na nasz wygląd, co w dalszej konsekwencji działa na naszą psychikę i zdrowie. Bardzo ważną bronią w walce z tym procesem jest... przyzwolenie na wpływające lata naszego życia. Z podniesioną głową starzejemy się z godnością. Właśnie o tej godności słyszy i czyta się coraz częściej. Nie mam sensu walczyć z czasem, ale z jego efektami – to już co innego.

Kiedy zauważyłem u siebie proces starzenia? Dokładnie nie mogę określić, ale pamiętam, że parę lat temu, podczas wizyty w Warszawie, jadąc tramwajem tylko dwa przystanki, może 10-letnia dziewczynka, która zajmowała miejsce, nagle wstała mówiąc do mnie zachęcająco: "Proszę, niech pan usiądzie". Przestraszyłem się, że coś z moim wyglądem jest nie tak. Przez chwilę poczułem się może nie staro, ale poważnie... Ktoś zauważył moje siwe włosy. To zaskoczenie, zdziwienie i chwila zamysłu szybko minęły, kiedy wróciłem do Szwecji. To "warszawskie zdarzenie" nigdy więcej się nie powtórzyło. Może dlatego, że w Szwecji młodzi nie ustępują miejsca starszym i nie prowokują nas do myślenia o starzeniu się.

Drugi sygnał starzenia zauważyłem któregoś dnia w lustrze. Będąc na przyjęciu urodzinowym u mojego przyjaciela, próbowaliśmy wina chyba ze wszystkich krajów na świecie. Na deser był wspaniały francuski koniak. I tym razem to on przypomniał mi, że starość się zbliża. Po paru godzinach poczułem się niezbyt silny i jako pierwszy gość opuściłem przyjęcie, zgodnie z zasadą, że starsi mają pierwszeństwo. Po długim odpoczynku i drzemce, rano udałem się do łazienki i zobaczyłem jakiegoś staruszka w lustrze. Nerwowo poruszyłem głową i stwierdziłem, że jest on podobny do mnie - ale brzydki i stary. Szybko stwierdziłem, że zmęczenie zrobiło swoje i że to moje lustrzane odbicie. Tym razem bardzo przestraszyłem się starości. Po prysznicu, ogoleniu i uczesaniu się szybko odmłodziłem o paręnaście lat. Wszystko wróciło do czasów młodego emeryta. Bo właśnie w tym roku nim zostałem.

Właściwie przez całe moje życie, od momentu urodzenia, starałem się i proces ten trwać będzie aż do śmierci. Ale miałem też dowód, że młodo wyglądam. W sklepie, w którym kupuję produkty spożywcze, w czwartki mają 5% rabatu dla emerytów. Parę osób stojących przede mną, kasjerka informowała o tym i odliczała od rachunku ten emerycki przywilej. Kiedy zapłaciłem ja i spojrzałem na kwit, zapytałem się, dlaczego nie dostaje rabatu. "A skąd ja mogę wiedzieć, że ty jesteś emerytem? Nie wyglądasz na emeryta" - odpowiedziała kasjerka. To mnie naprawdę podbudowało, chociaż straciłem parędziesiąt koron.

Lekki powiew procesu starzenia się poczułem już w wieku 25 lat. Wtedy właśnie brałem ślub. Nawal pracy i obowiązków z tym związanych dał się we znaki. Potem na świat przyszedł nasz syn i wraz z jego dojrzewaniem, obserwowałem ten proces u siebie. Nie przeszkadzało mi to wtedy zbyt mocno, gdyż zauważyłem, że syn starzeje się dużo szybciej niż ja. Wkrótce przyjęcia urodzinowe zaczęły pojawiać się...

coraz szybciej. Zawsze byłem jasnym blondynem, więc łatwo było przeoczyć początki siwizny na moich skroniach. Chociaż... jeden z moich bliskich przyjaciół – a było to chyba 20 lat temu – kiedy schodził za mną ze schodów, nie mógł się powstrzymać ze swoją złośliwością i musiał przypiąć mi latkę: Widzę, że na czubku głowy znacznie ci się przerzedziło, może masz za krótkie łóżko"... Zaśmiał się krótko, ale dobitnie. Nie brałem tego bardzo do serca, bo on był zupełnie łysy, a ja przecież się z tyłu nie oglądam na co dzień i ta uwaga zupełnie mi nie przeszkadzała. Chociaż, jak teraz pomyślę, została mi jakoś głęboko w pamięci.

W epoce nowoczesnej techniki w celu sprawdzenia tego „oszczerstwa” z ust mojego kolegi, użyłem kamery w telefonie i nakręciłem krótki film o czubku mojej głowy. Efekt nie był zbyt zadawalający... Świecący krąg na szczycie odbijał intensywnie światło reflektorka. Wyglądało to tak, jakby kosmici wylądowali na mojej głowie i zostawili tam ślad. Próbowałem zaczesać nieco okoliczne włosy, ale nie za bardzo mi to wychodziło. Wręcz przeciwnie: wyglądało nieco komicznie, jak kot wyciągnięty z kąpielii.

Zapomniałem już o tej małej niedoskonałości w mojej urodzie, ale przecież w moim przypadku, tył nie jest aż tak ważny. Wszyscy, których spotykam, widzą mój uśmiech na twarzy i a oni widzą mój nos, oczy, usta. A mój tył, to tak jak zaplecze sklepowe lub zakrystia w kościele. Nikt nie musi oglądać.

Inni często stosują przeróżne sztuczki, żeby starzeć się ładnie. Ładne starzenie, dla każdego ma inne znaczenie. Ktoś kiedyś wymyślił popularny slogan "Starzenie się z godnością", co w dużym uproszczeniu oznacza przyzwolenie na czas, który bez naszej kontroli upływał i będzie upływał. Na szczęście wśród moich znajomych jest wielu, którzy nie walczą z czasem, bo to walka z wiatrakami. Bo to tak, jak samochody. Po jakimś czasie zaczynają się psuć i rdzewieć. Części zamienne wymieniamy, ale samochód mimo to starzeje się z każdym rokiem i rdzewieje dalej.

Natomiast jest wskazane i udowodnione, że proces starzenia można lekko opóźnić. Osoby przyzwalające na niekontrolowany proces starzenia nie przywiązują wagi do wyglądu. Pozwalają na pojawianie się siwych włosów i zmarszczek na twarzy. Ale przecież fakt przemijania czasu nie może powodować zaniedbania ciała, ubioru i wyglądu. I nie należy tłumaczyć się, że przecież wszyscy się starzejemy, albo usprawiedliwiać, że takiego mnie Bóg stworzył i takiego mnie ma.

Coraz bardziej i częściej docierają do nas dowody, że u pewnych osób proces starzenia przebiega szybko. Od wielu lat zmieniają się sposoby w dbaniu o urodę. Specjalnie u kobiet. Promieniowanie słoneczne, które tak lubi piękniejsza połowa ludzkości, znacznie przyspiesza proces starzenia. O profilaktyce podczas opalania należy pamiętać więc od młodych lat. Nawilżanie twarzy kremem z filtrem przeciwsłonecznym, specjalnie w okolicach oczu, szyi i dekoltu, pozwala na spowolnienie powstawania symptomów starzenia się. (Informacje tę przeczytałam na opakowaniu kremu do opalania, który leży na stoliku mojej żony, która właśnie wróciła ze słonecznej Hiszpanii). Podobno dbając o siebie możemy dłużej wyglądać młodo. Osoby, które nie zauważają uwolnionego procesu starości w desperackim postanowieniu korzystają ze współczesnej medycyny estetycznej, której popularność można porównać do wizyty u kosmetyczki. Botoksy i kwasy hialuronowe to ostatni ratunek dla tych, których czas nie oszczędza. Te magiczne zastrzyki i wypełniacze kobiety stosują w celu powiększenia ust i innych widocznych i nie widocznych części ciała.

Ja świadomie wybrałem „starzenie z godnością”. Każdy ma jednak prawo do własnego spojrzenia na tę kwestię. Są osoby, które za wszelką cenę muszą podnieść sobie piersi, poprawić wygląd brzucha, pośladek czy ud. Wierzą w to, że operacja plastyczna zatrzyma czas, a nawet cofnie proces starzenia. Zabiegi medycyny estetycznej, jak i chirurgia plastyczna, oraz przyzwolenie na naturalny proces starzenia się, nie jest niczym wstydlivym. Chyba... że podczas stosowania wypełniaczy pójdzie coś nie tak. Przykłady widzę codziennie na ulicach Sztokholmu.

W tej gonitwie za pięknym i stale młodym wyglądem zupełnie zapominamy, co powoduje i przyspiesza widoczne skutki starzenia się. Oprócz galopującego czasu, to przede wszystkim zła dieta, brak aktywności fizycznej, stres, palenie tytoniu i nadmierne picie alkoholu. A starą prawdą jest to, że starzenie się jest naturalnym procesem w życiu człowieka. I nie tylko. To proces biologiczny dotyczący wszystkich organów i funkcji, pogarsza stan zdrowia i zwiększa podatność na choroby. Duży wpływ na starzenie, o którym nie można zapomnieć, mają toksyny, promieniowanie słoneczne, oraz zanieczyszczenie środowiska, które powodują uszkodzenia komórek.

Czas może na podsumowanie i odpowiedź na pytanie: co to znaczy starzeć się z godnością? Co robić, żeby każdy nowy dzień był w miarę pozytywnym. W miarę, bo wszyscy wiemy, że organizm będzie funkcjonował coraz mniej sprawnie. Czy będziemy musieli zmagać się z problemami pamięci i zdrowiem? Czy starość to tylko stan ducha i naszej psychiki? Zapoznając się z tymi problemami należy posłuchać tych, co ten kryzys już dopadł.

Wielkim przełomem w procesie starzenia dla niektórych będzie moment, kiedy dzieci opuszczą dom i zostaniemy sami, oraz dzień, w którym przejdziemy na emeryturę. Właśnie wtedy trzeba się mobilizować, żeby nie zostać „znokautowanym” przez starość. A więc róbmy wszystko, żeby być aktywnymi, znajdźmy sobie ciekawe zajęcia dostosowane jednak do wieku, stanu zdrowia i kondycji.

Ja na przykład aktywnie zajmuję się fotografowaniem i kompletowaniem sprzętu fotograficznego. To automatycznie powodowało, że wychodziłem z domu pstrykając zdjęcie w naturze, w ruchu ulicznym i podczas zabawy z wnukami. Potem zdjęcia te kataloguje, a mam ich wszystkich parędziesiąt tysięcy. Przeglądając te pamiętki często wracam do wspomnień sprzed lat. Do wycieczek i wyjazdów na zagraniczne urlopy i do uroczystości rodzinnych. Uwielbiam również słuchać muzyki. Są dni, często właśnie jesienne, deszczowe, czy zimowe, kiedy godzinami mogę słuchać ulubionych piosenek. Mam ponad tysiąc płyt, które kupowałem i gromadziłem przez wielu lat. Bardzo pomocny jest mi również komputer, gdzie na stronie [www.stream.tvp.pl](http://www.stream.tvp.pl) można bezpłatnie oglądać wspaniałe polskie seriale o różnej tematyce. Często odwiedzam stronę internetową Youtube, gdzie na pewno każdy znajdzie coś dla siebie. Więc... nie narzekajmy, że nie mamy co robić.

Wiele starszych osób, które nie do końca radzą sobie ze starzeniem i nie chcą się z tym pogodzić, próbują robić wszystko, co robili do tej pory. W desperackich próbach niektóre kobiety poddają się operacjom plastycznym, odsysaniu tłuszczu i wstrzykiwaniem silikonu. Myślą, że tym sposobem zachowają młody wygląd – chociaż z pozoru. Rujną tym nie tylko swoje oszczędności, ale często i zdrowie. Wiele osób, a w szczególności panowie, starają się być hero. Farbują sobie włosy, które już po paru dniach wyglądają bardzo smutno. Niektóre osoby, często pomimo słabego zdrowia, starają się w dalszym ciągu uprawiać intensywnie sporty. Osoby te za wszelką cenę próbują zatrzymać starzenie i sami siebie okłamują, że w dalszym ciągu są młodzi.

Natury nie da się jednak oszukać. Starajmy się jednak codziennie dbać o higienę, doprowadzić fryzurę do porządku, ogolić się rano, założyć czyste ubrania i, w miarę, prowadzić normalne życie. Wiadomo również, że pewne dodatki, jak np. u pań siwe włosy, znacznie podkreślają postępy starości. Więc warto dbać o to i co jakiś czas udać się do fryzjera. U panów nie jest to aż tak znaczące, ale noszenie zaniedbanej brody dodaje parę dobrych lat.

To wszystko bardzo osłabia naszą psychikę i powoduje depresje. W tych jakby nie było trudnych dla nas czasach, absolutnie należy dbać o sprawność fizyczną. W każdej komunie w Szwecji prowadzone są takie zajęcia i pod okiem czujnych instruktorów, którzy pomogą nam dobrać niekontuzyjne i ogólnorozwojowe zajęcia. Doskonałym sposobem na lekki trening jest pływanie, jak również gimnastyka w basenie.

Starajmy się być młodym duchem, bo starość jest postępująca i nieodwracalna. Naszą psychikę trenuje także rozwiązywanie krzyżówek. Moja 94-letnia mama rozwiązuje ich paręnaście w tygodniu. Starsi ludzie nie muszą mieć problemów z pamięcią, a takie właśnie zajęcia ćwiczą i wyrabiają zdolności zapamiętywania. Większość starszych ludzi, które znam, są sprawne intelektualnie i to właśnie dzięki tym codziennym treningom. Myślmy również pozytywnie. Starajmy się spotykać z ludźmi o podobnych zainteresowaniach i poglądach. Wspólne spacerowanie, wycieczki i kursy tańca, to jedna z najlepszych terapii na starość. Nie trzeba oczywiście być od razu Travoltą i Olivią Newton. Sposobów jest wiele, ale nikt za was ich nie wybierze. Trzeba chcieć! A chcieć - to moc.

Przypomniały mi się słowa, które niedawno przeczytałem (niestety, nie znam autora tego tekstu), które tak bardzo są wymowne i warte przemyślenia.

*Jeśli masz pretensje do Boga, że starość mu się nie udała  
Pomyśl o bliskich i znajomych, co ich śmierć tak wcześniej zabrała  
I kiedy rano z łóżka wstajesz i czujesz się polamanym  
Wiedz jedno, że życie dano wszystkim  
A starość tylko tym wybranym.*

**Marek Lewandowski**

# Już nie ma się czego bać

Czekałam 7 lat, żeby spotkać się z moją córką Emmą. Nie na ekranie komputera przez Skype, ale naprawdę - żeby ją przytulić, powąchać, dotknąć jej rąk i znów mieć cudowny, bezsłowny kontakt, tak jak to było od urodzenia, kiedy czytałam jej myśli.

I teraz ją przytulam, wygląda pięknie, ubrana w czerwony ozdobny strój, podobny do chińskiej sukni ślubnej. Bardzo odświętny. Na nogach ma róż i szarość, coś w rodzaju „marsjańskiego różu” Rembrandta, legginsy z napisami Barbie i małe obrazki twarzy lalek, które niedawno odkryła, po tym jak zebrała wszystkie możliwe lalki LOL. Około 600 sztuk, na wszystkich ścianach swojego pokoju, stojące jak w oknie wystawowym ze stolarzami firmowymi ze sklepu. Pełny profesjonalizm. Zawsze posprzątane. Żadnego bałaganu. Aż zbyt idealnie.

Ale za to coś innego ledwie trwa. Grzczna i porządna dziewczynka. W lewej ręce trzyma dość dużego białego królika ubranego w ciemnozielony szalik. Może jemu też jest zimno? A może też się przeziębili? Pewnie bardzo go lubi. Ma też małego płaskiego zielonego słonika z jaskrawoczerwoną obwódka, zrobionego na szydełku, może przez mamę. Nie wiem, dlaczego akurat to zwierzątko. Od dziecka najbardziej lubiła koty. „Kot” to było pierwsze słowo, jakie nauczyła ją pielęgniarka i za to wyleciała z pracy. Dziękuję za odwagę Susan Nilsson. Na jej czerwonym stroju jest też kilka słoni i słońc. Może na szczęście? Na prawej ręce jej ulubiona bransoletka z przezroczystych pereł, fioletowych koralików i muszli z perłą pośrodku. Gdzie jest 600 małych laleczek LOL? Czemu nie pomogły? Tęsknią w domu razem z mamą?

Przytulam ją, ale ona nic nie mówi, może tylko teledyktownie, jak zazwyczaj. Dotykam jej ręki, bardzo urosła odkąd ją ostatnio widziałam, kiedy miała 8 miesięcy. Teraz ma 7 lat i 4 miesiące. Straciłam z nią tyle pięknego czasu.

Raz na tydzień przez 30 minut na ekranie to tylko około 0,5% wycinku jej życia i to tylko w 2D. Być może najcenniejszego czasu, jaki kiedykolwiek się wydarzył w moim życiu. Stracił się na zawsze. Chyba, że zdarzy się cud, podróż w czasie lub podróż w świecie astralnym. Nieosiągalne w tej chwili. Chociaż, co to znaczy „moment”? W końcu fizyka udowodniła, że czasu nie ma.

Głaszczę ją, całuję, układam jej piękne, gęste, czarne, lśniąco, długie włosy. Ostatnio miała puch jak kura, na dodatek goloną przez lekarzy kilka razy, a teraz po 7 latach taka piękna dama! Dobrze zbudowane nogi i, ogólnie, ładna cała figura. Rozmawiam z nią prawie godzinę, a ona nie odpowiada. Siedzę na jej łóżku, a ona leży. Górale nazywają to „deską”, a nie łóżkiem. Chyba słucha. Na koniec mówię: „no to do zobaczenia!”. Nad jej głową stoi długa doniczka z ziemią, jak rynna o długości około 2 metrów. Jedna zapalona świeca wbita w ziemię. Słońce wpada przez kolorowe witrażowe okno. W pokoju jest kilka dużych roślin. Nawet nie zauważyłem, że może jej być zimno, bo jej dłonie i twarz są lekko zimne.

Czekała tu na mnie cierpliwie sama, bez żadnych strażników, bez dwóch ochroniarzy i kontrolującej jej matki i kierowcy z limuzyną. Zostawili ją samą z tym światłem wpadającym przez witraże i tą świecą. Nie do jedzenia, ani do picia. A ona tak lubiła zawsze każdą kroplę wody dozowaną starannie przez lekarzy. Tylko 20 kropeł dziennie max. Nie wiem dlaczego. To łóżko jest dla niej o połowę za duże. Nagle ktoś rozpaczliwie i przerażająco wydał długi krzyk za ścianą. Nie jesteśmy sami w tym budynku. Pamiętam, ile razy chciałem jej pokazać ogród wewnątrz Karolinska, nigdy nie dostałem pozwolenia na spacer. A teraz jest otoczona wszystkimi tymi kwiatami kilka metrów od tego właśnie ogrodu, ale nie czuje już ich zapachu. Ma takie ładne rzęsy na zamkniętych oczach.

Mam ochotę podnieść jej powieki. W końcu powinna na mnie popatrzeć choć raz bez ekranu pomiędzy. Kiedy wychodziłem, miałem wrażenie, że wrócę jutro, ale wiedziałam, że to ostatni raz.

\*\*\*

Czekałam 7 lat. Ostatnie mgnienie oka miało miejsce 10 czerwca 2017 r. w pokoju Emmy na 9. piętrze Nya Karolinska Universitetsjukhus. Strażnicy przyszlizli po mnie i powiedzieli, że skoro przyjaźnimy się od pół roku, to nie założą mi kajdanek. A potem przez 6,5 roku były dziesiątki spotkań w Socialu i trzy rozprawy sądowe. Wszystko to dało mi absolutnie nic. Ani jednego kroku naprzód. Najpierw oskarżono mnie o 12 idiotycznych przestępstw. Tina oskarżyła mnie więc nawet o zjedzenie dzieci w Ambasadzie RP w Sztokholmie i jeszcze większe przestępstwa w Watykanie. I o zjedzenie słynnego drugiego dania w szpitalu, które rzekomo należało do matki Emmy. Napad na stołówce w biały dzień!

Pewna jasnowidząca dziewczyna powiedziała mi: „Emmę spotkasz ponownie, gdy będzie na przełomie wieku przedszkolnego i szkolnego”. Oczywiście, zapytałam też Krzysztofa Jackowskiego, znanego z telewizji YouTube, najsłynniejszego, ale nie najlepszego polskiego jasnowidza. Wiem, bo znałam o wiele lepszych i mam porównanie. Najcenniejszych ludzi nigdy nie reklamuje się. Patrząc na zdjęcia Emmy powiedział mi 85% trafnie. Było też proroctwo z 1986 roku, że „wojna pojedna mnie z dzieckiem”.

Emma powoli wchodziła w wiek szkolny, a ja niecierpliwie czekałam, jak to się stanie, że ją poznam. Nic na to nie wskazywało. Myślałam, że może wtedy, gdy wybuchnie wojna, albo umrze jej mama, albo coś w tym stylu. Aż nagle, wieczorem, malując krzyże na ścianie w pokoju muzycznym dworku Hinsnoret w Falun, dostałam maila od prawnika Tiny: „Emma odeszła wczoraj wieczorem. Jeśli chcesz zobaczyć córkę, zadzwoń pod podany numer. Przetłumaczyłem ten e-mail to jedno chłodne zdanie bo myślałem - i miałem nadzieję - że źle zrozumiałem. Zadzwońiłam i to był oddział obdukcji Szpitala Uniwersyteckiego w Nowej Karolińskiej. Dostałam termin dopiero za 4 dni. Myślałam, że już z hukiem opadły wszystkie zasłony ciemnej strony mocy, ale po tym spotkaniu Emma znowu zniknęła. Zło nie lubi światła i lubi ukryte w ciemności sekrety.

Na nodze miała karteczkę z napisem „nieznana osoba” napisana przez zło. Po prawej stronie szyi miała nieczynną już „szantę” z dwoma rurkami transportującymi życiodajne płyny z kroplówki bezpośrednio do tętnicy szyjnej. Jeszcze kilka dni temu była bardzo gorąca z wysoką gorączką. Jej puls był bardzo wysoki. Lekarze dali jej wszystko, co mogli, a potem po prostu czekali. Nawet ECMO nie jest Bogiem i nie czyni cudów. W pewnym momencie dochodzisz do granicy, gdzie kończy się zakres możliwości lekarzy, nawet tych najlepszych, jak ten z potarganymi włosami, Ivan i Ann Marie. Nawet Frank, adjunkt pielęgniarki, który uratował życie Emmy w 2017 roku (ponieważ myślał prosto i instynktownie, a nie skomplikowanie jak lekarze), nie przyszedł tym razem z genialnym pomysłem.

Spojrzała na matkę, błagając o pomoc, przytulając białego króliczka, a jej inne lalki i zwierzęta zgromadziły się wokół, czekając z nadzieją wokół poduszki z napisem „Karolinska US” aż ich królowa poczuje się lepiej. Ale jej matka była bezradna. Modliła się.

Nic więcej nie wiem. Nikt nie chce mi powiedzieć, co się stało, a nawet kiedy i w jaki dzień. Wszyscy w szpitalu chowają tajemnicę. Ich serca biją tylko fizycznie. Są zamknięci na prawdę i miłość. Patrzą, ale nie widzą. Ich oczy są szeroko zamknięte. Z jednym wyjątkiem (...).

Halloween był już w Belgii, kiedy urodziła się moja córka. Trochę szybciej niż w Szwecji. Na drugie imię otrzymała Cornelia, na cześć Korneliusza Vreeswijk, słynnego belgijskiego piosenkarza, mieszkającego w Szwecji i śpiewającego piękną piosenkę o dzieciach. Była jedyną osobą urodzoną w Halloween w całym mieście Leuven pod Brukselą.

Emma bardzo polubiła dwie gry komputerowe „Dumb Way to Die” (Głupi sposób na śmierć) i Singing Monsters (Śpiewające potwory). Kiedy ostatnio rozmawiałam z nią na Skype, poprosiła mnie, żebym kupił jej więcej „diamentów”. Mama powiedziała, że dzisiejszy limit został już wykorzystany, mimo że była dopiero 9 rano, kupiono diamenty o wartości 1000 kr do gry. CHamstwo, żeby tak drogo sprzedawać dzieciom elementy gry. Niestety, nie pomogły jej one przetrwać.

W tym roku obchodzę Wszystkich Świętych i jej urodziny w tym samym czasie. To święto nie dla duchów, ale dla nas, tych, którzy pozostali tutaj i nie potrafili poradzić sobie z ogromnym cierpieniem po rozstaniu z bliskimi, czasami nawet zwierzętami. Nie mam dokąd pójść, jak większość ludzi w tym dniu, bo nie wiem, gdzie ona teraz jest. Nie wiem, czy w ogóle gdzieś jest pochowana. W każdym razie ludzie, którzy weszli w stan niewidzialnej materii wyższych wibracji, nie siedzą na cmentarzu i nie dyndają nogami na drzewie nad grobem, czekając eony czasu na zmartwychwstanie.

Może lepiej, że nie wiem gdzie, bo wtedy jest dla mnie bardziej żywa. Moja rodzina zrobiła dla niej symboliczny grób w Tatrach w Zakopanem z widokiem na Giewont razem z moimi rodzicami i babcią. Myślę o niej dniem i nocą, i kiedy śpię. Jeździ ze mną samochodem, chociaż Foodora nie akceptuje nikogo poza kierowcą. Maluje ze mną obrazy, podaje mi pędzle, sprząta ÖB i Willysa. Czasami do niej mówię, mając nadzieję, że usłyszy. Ale niestety nie słyszę nic w odpowiedzi. Jestem artystą, ale wbrew pozorom jestem bardzo racjonalny, logiczny, realistyczny i techniczny. Ale to właśnie tymi narzędziami jej szukam. I mam nadzieję na kolejne spotkanie, kiedy nie będzie już jej zimno. Emma Cornelia 7.4 - 4ever.

Trzymam jej włosy w dłoni. Pachną. Ostatnie mycie głowy, ostatni warkocz warkoczy. Nikt nie podejrzewał, że to będzie ostatni raz. Komputer wyłączył się na zawsze. Gry, które zaczęliśmy, diamenty, które kupiliśmy do gier, nie będą już przydatne.

Koniec Świata mamy już za sobą. Już nie ma się czego bać.

Mieszko Tyszkiewicz



# Czy jesteś przygotowany na wypadek sytuacji kryzysowej lub wojny w Szwecji?

Przygotuj się. Przeczytaj broszurę  
„W razie sytuacji kryzysowej lub wojny”  
w języku polskim na [msb.se](https://msb.se)



Myndigheten för  
samhällsskydd  
och beredskap

